

# Gdzie jest szczęście?

## Genialne szaleństwo: „Kabaret warszawski“ Warlikowskiego

Monachium – wiele można się dowiedzieć w ciągu czterech i pół godzin trwania spektaklu w Reithalle. O wolności uczuć, o nietypowych czynnościach seksualnych, o rozkoszy i pożądaniu, o Żydach, nazistach i polityce, o autopromocji w świecie presji i przymusów, o sztuce, tabu i przede wszystkim bardzo wiele o tęsknocie, gorzkiej, bolesnej, niezaspokojonej i rozpaczliwej tęsknocie.

Produkcja ma już rok. Wtedy to właśnie ułożył Krzysztof Warlikowski w Nowym Teatrze w Warszawie spektakl pod tytułem „Kabaret warszawski“. Obecnie można było zobaczyć ten spektakl w ramach Münchner Opernfestspiele, w Reithalle, gdzie w bieżącym roku pokazywane są produkcje, które formalnie niekoniecznie mają wiele wspólnego z operą. Jednak w przypadku „Kabaretu“ wspólna jest już sama obfitość i sposób układania świata na nowo. A przy tym wszystko zaczyna się całkiem ładnie i literacko, łatwo do odczytania wprost.

Pierwsza część bazuje na powieści Christophera Isherwooda „Goodbye to Berlin“, czy raczej na derywatach, które z tego materiału powstały, zwłaszcza naturalnie z „Kabaretu“, filmu Boba Fosse’a, który wszak też już jest adaptacją musicalu pod tym samym tytułem. Wszystko kręci się wokół Sally Bowles, która faktycznie występuje u Warlikowskiego jako twarde, przepite, pozbawione iluzji „zwierzę“, ale też o samego Isherwooda, jego życie w latach 30. w Berlinie, między gejowskimi barami a budzącym się terrorem nazistowskim. I oczywiście jest też kabaret, jest rewia, w biało wykaflowanym laboratorium, w którym rozmowy raz po raz krzepną zmrożone zgrzyzotą. Zespół Warlikowskiego potrafi wszystko, i aktorzy to wszystko rzeczywiście z siebie dają. Wszystko. Śpiewają, przy czym towarzyszy im brutalnie łomocący w instrumenty czteroosobowy zespół; tańczą, przy czym demonstrują programową nieporadność i kruchość swoich postaci, grają, przy czym można być pewnym, że każde oczarowanie zastąpi ból, a każde cierpienie otrze się o komizm, kiedyś w końcu. Czasem trzeba pół godziny na to poczekać.

W drugiej części chodzi właściwie o zamach z 11 września. Przy czym zamach ten jest tu symbolem, szyfrem wydarzenia, które dotyczy wielu ludzi. Zasadniczo jest to sceniczno-teatralna wizualizacja „Kid A“, czwartej płyty zespołu Radiohead, ale zarazem wesoły show spleciony z najgłębszą depresją. Spektakl krąży pomiędzy tymi dwoma stanami, od gimnastyki podbrzusza, analnych marzeń, prezentacji przesympatycznych postaci, a w końcu poruszenia kwestii pragnień i pożądań samej publiczności. Czarujący konferansjer pali jointa, proponuje go innym - a widzowie wyciągają ręce po tego ziołowego papierosa.

Egbert Tholl, Süddeutsche Zeitung z 27.06.2014

<http://www.sueddeutsche.de/b5n38G/2087591/Wo-ist-ein-Glueck.html>

# A więc seks jest jednak rozwiązaniem

## Gościnnie występ „Kabaretu warszawskiego” Nowego Teatru w Warszawie, w Reithalle, w ramach Opernfestspiele

Konferansjer jeszcze nigdy nie był aż tak zniszczony, panna Schneider tak gruba, a tancerki tak podstarzałe i jeszcze mniej pochodzące z Paryża jak w tym Kit-Kat-Clubie. Za to Magda Cielecka jest jeszcze bardziej jasnowłosa, bardziej długonoga i bardziej erotyczna niż wszystkie panie, które kiedykolwiek próbowały zmierzyć się z rolą Sally Bowles. Kto widział ją w Reithalle, może zapamiętać Lizę Minelli: na takie superlatywy można sobie tu śmiało pozwolić.

Polski reżyser Krzysztof Warlikowski wziął w swoim „Kabarecie warszawskim” najpierw na warsztat sztukę, która była podłożem musicalu „Cabaret”. W dalszej części odbijają się erotyczne tęsknoty Zmierzchu Bogów Republiki Weimarskiej w filmie Johna Camerona Mitchella "Shortbus", którego akcja dzieje się w Nowym Jorku, wkrótce po zamachu terrorystycznym 11 września 2001.

Pierwsza część tego występu gościnnego nie jest wolna od paraliżujących, pełnych frazesów dywagacji na temat kompleksu matki, muzyki Wagner i narodowego socjalizmu. Część ta kończy się marzeniem o otrzymaniu Oscara przez Sally Bowles: statuetkę wręcza jej Hitler. Druga część, po przerwie, rozpoczyna się sceną spółkowania pary do hałaśliwej muzyki. Ekscesywnie, akrobatycznie i raczej osiągając niewielką satysfakcję. Jeśli ktoś podczas scen tego typu w teatrze cierpiał, tu mógł odetchnąć: nigdy jeszcze tego typu sceny nie były grane skromniej, dyskretniej, a jednocześnie z wielką dawką zmysłowości. Voyerzy musieli się obejść smakiem.

### Jointy krążą wśród publiczności

Drugą część dominuje frustracja seksualna pary gejów, którzy odwiedzają terapeutkę, która jeszcze nigdy nie przeżyła orgazmu. Spotykają się z nią potem w Shortbusie, skrzyżowaniu libertyńskiego salonu, varieté i swingerclubu. W scenie będącej teatrem w teatrze, dwoje performerów prezentuje zamach na World Trade Center jako wyzwalający eksces. Matka Boska jest proszona o obdarzenie Sophie zdolnością przeżywania orgazmu i prośba zostaje wysłuchana. Jointy krążą wśród publiczności, ale oczywiście są to tylko papierosy ziołowe: w końcu to impreza Bawarskiej Opery Państwowej.

Ten ekstatyczny wieczór kończy się pół godziny przed północą w cichej melancholii. W łazience, na brzegu biało wykaflowanej sceny robi się komuś niedobrze, ale pozostałe postaci wyglądają na zaspokojone.

Z lekka wyczerpany widz dziękuje Operze, że sprowadziła do Monachium tę emocjonującą produkcję (którą, podobnie jak „Kobietę bez cienia” i „Oniegina” reżyserował Krzysztof Warlikowski), zwłaszcza, że stosunkowo rzadko możemy oglądać zagraniczne produkcje teatralne.

Przesłanie wieczoru przegania mroczne myśli: dobry seks może jednak stać się rozwiązaniem niejednego problemu.

Robert Braunmüller, Abendzeitung 27.06.2014

<http://www.abendzeitung-muenchen.de/inhalt.muenchner-opernfestspiele-in-der-reithalle-krzysztof-warlikowskis-inszenierung-kabaret-warszawski-des-nowy-teatr-warszawa.5f89dcf4-80de-4269-86c9-a68fb1831bd1.html>

tłum. Dorota Krzywicka-Kaindel